

NEKONWENCJONALNY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

Artur Pawłowski

Jeżeli uważacie, że nic nie warto robić, bo wszędzie same przeciwności, to wybierzcie się do Momotów Górnych. Ksiądz Pińciurek oprowadzi was po kościele, który nie miał prawa powstać — a powstał.



Momoty Górne

Nikt nie lubi błędzić, ale czasem właśnie dzięki temu, spotka was coś niesamowitego. Może jakieś wyjątkowo piękne miejsce, może jakiś niepowtarzalny człowiek, a czasem jedno i drugie. Kiedyś z Piotrkim (najbardziej wytrwały wycieczkowicz w Lasy Janowskie) chcieliśmy odwiedzić Porytowe Wzgórze latem (już opowiadałem wam o tym miejscu w „Spojrzeniach”). Pobłądziliśmy i właśnie dzięki temu spotkaliśmy ks. Pińciurka i zobaczyliśmy jego niepowtarzalne dzieło. Ale po kolei.

Niezbyt gęsta sieć komunikacyjna narzuca tu raczej dłuższe trasy piesze, my wybraliśmy przejście ze wsi Ujście szlakiem czerwonym. Wysiedliśmy we wsi, ucieszeni, że już na przystanku udało nam się znaleźć znak szlaku. Wytrawni wycieczkowicze wiedzą, że szlak turystyczny to takie coś, co znika w pobliżu zabudowań wsi i miasteczek, żeby odnaleźć się gdzieś tam w pobliskim lesie. Sprawdzaliśmy wszystkie boczne drogi - i to na odległość wielu metrów - nic. Za zabudowaniami rzeka, dalej las i dziesiątki ścieżek. Każdą mógł prowadzić szlak. Zrezygnowani udaliśmy się powoli dalej szosą w kierunku wsi Momoty. Na dystansie kilku kilometrów minęły nas dwa samochody. Na tych terenach to odpowiednik tłoku na autostradzie gdzieś indziej. Niestety, żaden się nie zatrzymał.

Na skraju Momotów przystanęliśmy na odpoczynek. Z mapy wynikało, że niedaleko - już w lesie - znajduje się

duży kompleks stawów rybnych. Skręciliśmy w pierwszą drogę przez pola, przeszliśmy przez drewniany mostek na rzece Bukowa wchodząc po chwili w las. Tu w prawo. Przecieliśmy niewielki strumyk idąc dalej wzdłuż jego biegu. Jeszcze kilka minut i znaleźliśmy się na skraju potężnego kompleksu stawów. Stawy z każdej strony opatulone wielkim lasem i ta cisza. Nawet ptaki, schowane przed słońcem w cieniu szuwarów, nie starały się jej zakłócić.

Wybraliśmy drogę groblą, najpierw skrajem, potem pomiędzy stawami do widocznej w oddali rybakówki. To niesamowite uczucie, kiedy idzie się groblą pomiędzy wielkimi stawami i widzi się jeszcze ścianę lasu gdzieś tam na horyzoncie. Doszliśmy do rybakówki. Kiedyś ktoś tu mieszkał, z dała od ludzkich osad. Teraz okna powybijane, wnętrza zdemolowane. I dużo napisów. Weszliśmy po cudem ocalałych schodach na piętro. Nie było to łatwe, były wąskie i prowadziły bardzo ostro pod górę. Żadnej poręczy. Tam dalsze zniszczenia, przewrócony piecyk, wyrębana dziura w dachu. Komu to przeszkadzało?

Poszliśmy dalej do niebieskiego szlaku. Odpoczywając w dolinie Branwi Piotrek opowiadał mi o Momotach, jak był tam kiedyś. Słyszeliście kiedyś o tym miejscu? Było to w Teleekspresie, ale tam wszystko tak szybko się zmienia. Teraz możecie przeczytać w „Spojrzeniach”. Wtedy nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to tak

blisko. W Momotach byliśmy wczesnym popołudniem. Doszliśmy do kościoła. Jadąc autobusem moglibyście go nawet nie zauważyć. Czasem zza szyby samochodu świat wygląda o wiele mniej interesująco niż w rzeczywistości. Może to kwestia szybkości? Kiedy idziesz piechotą wszystko jest takie wyraźne, z okien samochodu zamazane, tak szybko zmieniające się, jak w Teleekspresie. Za szybko.

Przed kościołem na drzewie drogowskazy dla błędzących. Do Janowa Lubelskiego w lewo, Bukowa w prawo, kościół prosto przed tobą, a do nieba? Do nieba oczywiście w górę. Obok tablice, warto poczytać. Dowiedziecie się, że historia tej świątyni sięga 1938 roku, wtedy to miejsce na jego budowę ustanowił hrabia Zamojski. Stała kaplica. Planowaną budowę kościoła przerwała wojna, a po niej kościół już nie mógł stanąć. Władza ludowa nie miała zamiaru wydać pozwolenia. Niektóre opowieści w tym miejscu dobiegają końca, ale czasem pojawia się ktoś, kto potrafi pokonać wszelkie przeciwności. Ksiądz Pińciurek, miejscowy proboszcz, podjął decyzję o budowie kościoła, bez pozwolenia, bez fachowców. Najpierw powstała niewielka kapliczka zwana „grota zniewolenia”, na pamiątkę utraty niepodległości. Do 1918 r. przebiegała w pobliżu granica pomiędzy zaborem rosyjskim i austriackim, w dniu 2.X. 1939 r. tu składały broń jedne z ostatnich oddziałów Wojska Polskiego, potem od wschodu doszli Rosjanie, od

zachodu Niemcy... W 1918 r. dobudowano nad nią „grootę wyzwolenia”. Komunizm upadł.

Budowę kościoła rozpoczęto od rozbudowy starej przedwojennej kaplicy. Prezbiterium powstało w 1972 r., główna nawa w 1973, fronton kościoła z chórem w 1975 r. Potem wystrój wnętrza, praca trwająca do dziś. Przed powstaniem kościoła ks. Piñciurek w życiu nie przeciął deski. Dopiero w czasie budowy, podjął on jednocześnie naukę stolarza, tokarza drewna, robienia kasetonów, potem rzeźbienia. Nie miał narzędzi, pierwsze własnoręczne ozdoby wykonane zostały przy pomocy prostego dłutka. Potem przyjechali najprawdziwsi artyści - rzeźbiarze, aby dokończyć pracę nad wystrojem kościoła, ale nie mogli tego zrobić. „Jak ksiądz zrobi, to będzie dobrze. Tu chodzi o fakt, że to dzieło spod jednej ręki”. Potraficie to sobie wyobrazić? Kościół zbudowany przez jednego człowieka i my właśnie teraz, w słońcu, przed nim stoimy. „Wartość tego obiektu, jego wystroju, nie polega na fachowej robocie, ani na sztuce, ale na tym fakcie, że dzieło to powstało dzięki cierpliwości i uporowi ks. proboszcza, który nie zrażał się trudnościami i wciąż w swej nauce rzemieślniczej i artystycznej szedł naprzód. To dzieło to setki, tysiące godzin poświęconych tej pracy.” Tak kończy się spisana historia na przykościelnej tablicy. Udaliśmy się do kościoła. Było słoneczne popołudnie. Wtedy słońce już nie jest tak bardzo silne, przez co wnętrza kościołów wyglądają najpiękniej. Kolorowe kaskady światła wpadające przez

witraże i ten półmrok w mniej widnych miejscach. Przed ołtarzem spotkaliśmy gospodarza i twórcę kościoła - ks. Piñciurka. Starszy, siwy już kapłan o nadal młodzieńczej duszy. I ten niezwykle blask w oczach. Dwadzieścia lat budowy, dzieło prawie ukończone. Rozpoczęliśmy rozmowę o tym, że nie było żadnych planów. Robota sama nadawała kierunek, często było tak, że pomysły przychodziły w czasie pracy i zmieniały pierwotny zamysł. Rozmawiamy o „zabytkowym drzewie”. Tak ksiądz proboszcz określa belki pochodzące z wiekowych stodół masowo niszczonej w czasach, gdy rozpoczęto wznoszenie świątyni. Większość belki była zepsuta, wiele było jednak w znakomitym stanie. Te zostały wykorzystane do budowy kościoła i to dzięki nim przez tyle lat budowla wygląda tak dobrze. Potem ks. Piñciurek każe nam się dokładnie przyjrzeć bocznym nawom. Wyglądają tak samo, a tymczasem okazuje się, że lewa nawa jest o 10 cm szersza od prawej. Niełatwo to zobaczyć, ponieważ z lewej strony wisi obraz o te 10 cm szerszy, a po prawej odpowiedni węższy. Może tak miało być? W kościele widać też jak zmieniał się warsztat księdza. Wystarczy porównać gwiazdki zdobiące sklepienie nad ołtarzem i gwiazdki na suficie w zakrystii. Popatrzcie też na ławki. Z lewej strony kościoła w pobliżu wejścia na chór stoi pierwsza, prototyp który później został udoskonalony i wykorzystany dla całego kościoła. I jeszcze ostatni etap wystroju świątyni - fronton z chórem. W kasetonach widać większą harmonię, sprawniejszą

rękę. W środku symbole eucharystyczne, wokół kwiaty, dla których wzory ksiądz proboszcz brał z własnego ogrodu. Szczegóły badał przy pomocy szkieł powiększających, uwzględniając nawet takie jak błyszczący pyłek na kwiatach. Dwadzieścia lat pracy.

Ksiądz zaprasza nas jeszcze na herbatę, ale zrobiło się już późno i czas wracać. Dziękujemy i obiecujemy, że wrócimy. Przed nami jeszcze długa droga do Janowa.

A do Momotów wracaliśmy jeszcze wiele razy, w czasie różnych pór roku. Zawsze usłyszeliśmy coś nowego i niezwykłego. Was także zapraszamy. Ks. Piñciurek, jeżeli tylko zobaczy kogoś odwiedzającego kościół, natychmiast wybiega z plebanii gotów opowiadać o swym dziele. Tych opowieści nie zapomnicie już nigdy.

Szlak niebieski prowadzi od partyzanckiego pomnika na Porytowym Wzgórzu do Momotów Górnych - do kościoła. Po drodze piękne lasy i wydmy wał na skraju stawów. Do samych Momotów traficie lokalnym autobusem PKS z Janowa Lubelskiego do Szewców.

P.S. I jeszcze jedno wakacyjne zaproszenie - do odwiedzenia w czasie wakacyjnych wędrowek Lubelskiego Roztocza. Czekają tu na was piękne lasy, serie malowniczych wodospadów (zwanych tu szumami) i dzika przyroda. Trzy najpiękniejsze trasy: 1. szlak szumów oprowadzających po dolinach potoku Jeleni i rzeki Tanew (Susiec PKP - Rebizanty - Susiec, 17 km, kolor: niebieski). 2. szlak na Wapielnia, najwyższe wzniesienie Roztocza Środkowego (Krasnobród - Wapielnia - Susiec, 24 km, kolor: zielony). 3. szlak im. Brata Alberta oprowadzający po najbardziej urokliwych zakątkach Roztocza Południowego (Horyniec - Narol, 40 km, kolor: zielony)